

FILIPEK & WAKACJE



Małgorzata Strękowska-Zaremba
ilustracje – Joanna Zagner-Kołat

Małgorzata Strękowska-Zaremba
Filipek i wakacje

© by Małgorzata Strękowska-Zaremba
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Joanna Zagner-Kołat

Redakcja, korekta i skład:
Lidia Kowalczyk, Aleksandra Różanek

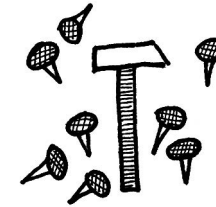
Wydanie III
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-398-3

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

Mamie,
która zawsze miała dla mnie czas...

NIE SŁUCHAMY SZWEDÓW



Moje wakacje spadają na mamę i tatę jak grom z jasnego nieba. Tak mówi babcia Danuta. I dodaje, że Pan Bóg ich za to ukarze. Kiedyś nie rozumiałem, dlaczego Bóg miałby karać rodziców za moje wakacje. Nawet im współczułem. Teraz jednak więcej rozumiem i już im nie współczuję.

– Rodzice! Urodziliście mnie razem z wakacjami! Zapamiętajcie to sobie! – wykrzyczałem, gdy dowiedziałem się, że piękny plan spędzenia wakacji z rodzicami znów rozwiął się jak powietrze z balonu, na który usiadł słoń. PRUUUT!

Okazało się, że mama nie może wziąć urlopu, ponieważ robi karierę w swojej firmie. A przecież nie zrobi jej na urlopie, tylko w pracy. Tata nie robi kariery, ale musi zarabiać na utrzymanie domu, mamy, która robi karierę,

i na wakacje swojego syna Filipka. I właśnie dlatego nie może z nim spędzić wakacji.

– Co ze mną zrobicie? – spytałem rozgoryczony.

– Obóz sportowy masz już opłacony. A o reszcie pomyślimy – odpowiedziała mama, nie odrywając oczu od ekranu laptopa, z którym jak zwykle ukryła się w łazience, żeby popracować po pracy.

– Kiedy pomyślicie?! – domagałem się jasnej odpowiedzi.

Zdażyłem dobrze poznać rodziców i wiem, że najszybciej działają pod przymusem. Mądry Błażej ma zaplanowane całe wakacje na pół roku wcześniej i w jego planach nic nie zmienia się w ostatniej chwili. Niestety, moje Zaskrońce nie nadążają za innymi rodzicami.

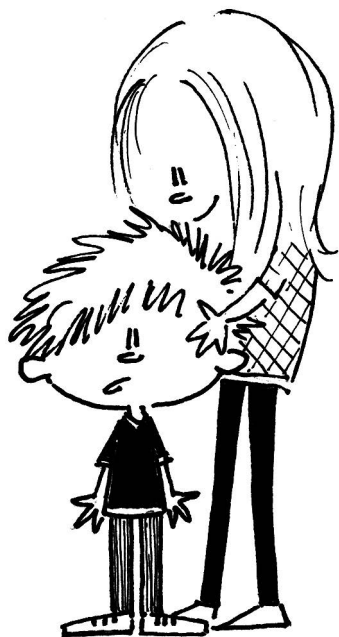
Serio!

– Zaraz coś załatwimy! – tata nadrabiał miłą.

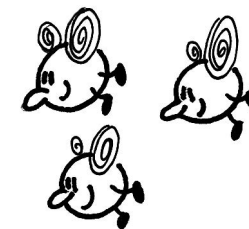
Uważa, że jego uśmiech wystarczy mi za całe wakacje? Naivny!

Wziął papierosy, telefon i wyszedł na balkon. Mama odłożyła laptopa i też sięgnęła po telefon.

– Będę próbować. Nie martw się, Filipciatko – zaszczębiotała i obsypała mnie pocałunkami jak księżniczka żabę, która powinna przemienić się w księcia.



Mama też jest naiwna. Nawet jeśli mnie zacałuje na śmierć, nie stanę się aż tak dorosły, żeby zająć się sam sobą.



Obraziłem się i poszedłem do swojego pokoju. Włączyłem komputer. Dostałem od Hirka grę *Sympatyczne muszki*, którą jego kumple z gimnazjum przerobili na *Wyrwij sympatycznej muszce skrzydelko*, i zacząłem rozprawiać się z muchami. Kiedy byłem o krok od zwycięstwa, ktoś krzyknął mi nad głową, aż podskoczyłem.

– Wyłącz to natychmiast! – za mną stali rodzice. Oboje.

Zabrali mi grę, a potem dopominali się, żebym potwierdził, że strasznie skrzywdziłem sympatyczne muszki i że już nigdy tego nie zrobię.

Pewnie, że nie zrobię. Przecież zabrali mi grę. Zresztą żadnej muszki nie zamierzałem skrzywdzić. Muszki pomagały mi tylko w obrażaniu się na rodziców. Powiedziałem im to, ale nie oddali mi gry. Hirek się wścieknie.

Posłusznie wyłączyłem komputer i wysłuchałem ich wakacyjnych rewelacji.

Jutro mama pójdzie do pracy o cztery godziny później, a tata poświęci mi aż trzy dni, które jego wielka międzynarodowa korporacja handlująca szambami ekologicznymi i rurami dała mu w ramach urlopu okolicznościowego.

– Dlaczego „okolicznościowego”? – nie rozumiałem, co to takiego ten „urlop okolicznościowy”, więc lepiej było zapytać.

– Powiedziałem, że kupiliśmy szwedzkie szafki do kuchni w częściach. Potrzebuję czasu, aby je skrócić.

– Aha... – odpowiedziałem, nadal nie rozumiejąc.

– Dają urlop na skręcanie mebli, a nie dają na wakacje z dzieckiem? – zdziwił się Hirek, gdy poskarżyłem się chłopakom. Hirek nie ma takich zmartwień jak ja. Jego tata jest bezrobotny i nie musi prosić o urlop, żeby spędzić wakacje ze swoim dzieckiem.

Humor poprawiła mi dopiero nowa wiertarka bezprzewodowa, którą kupiliśmy jeszcze tego samego dnia.

– Ja będę wkręcał śrubki do szafek, prawda tato?! – dotąd domagałem się potwierdzenia, aż je otrzymałem.

Super! Będę wkręcać! Rozkręcać! Odkręcać! Wykręcać! Przekręcać! – cieszyłem się na zapas. Biegałem z wiertarką po całym mieszkaniu i udawałem snajpera z bronią automatyczną, dopóki mama mi jej nie odebrała.

Następnego dnia tata przywitał mnie okrzykiem:

– Jestem cały twój!

I przywieźli szafki. W częściach popakowanych w oddzielne paczki.

Poleciałem po wiertarkę ukrytą pod łóżkiem, na którym spała mama.

– Skręcamy, tato?! – paliłem się do pracy jak nigdy dotąd.

– Liczymy paczki! – tata też palił się do pracy, tylko innej niż ja.

Doliczył do pięćdziesięciu i się pomylił.

– Sto trzydzieści! – Uzdolniona matematycznie Weroniczka, moja cioteczna siostra, przyszła do nas, chociaż

nikt jej nie zapraszał, i odebrała tacie przyjemność liczenia powyżej stu.

– To nasze paczki! – zwróciłem jej uwagę.

Fuknęła na mnie jak byk na torreadora. Zlekceważyłem jej liczenie i policzyłem sam. Pak, paczek i paczuszek było dokładnie sto trzydzieści i zajmowały kuchnię, korytarz i mój pokój.

– Zaczynamy! – tata zatarł dłonie i przykucnął.

– Ekstra! – doskoczyłem do największej paczki.

– Spokojnie, Filipku. Są wakacje. – Tata rozejrzał się dookoła, ale nie ruszył palcem, żeby coś zrobić. – Co my tu mamy? – zapytał.

– Mamy duuużo paczek! – odpowiedziałem, mimo że pytanie nie było mądre. Tata Hirka po czterech piwach niczego nie widzi, ale mój tata pił tylko mleko, więc nie powinien pytać. – Wkręcamy wreszcie?! – ponagliłem.

Tata zerknął na mnie spod oka.

– Pytasz, czy wkręcamy? – upewnił się, chociaż głuchy nie jest.

Wstał i przeszedł kilka razy między paczkami, pochylając się nad każdą z osobna. Wodziłem za nim wzrokiem, nie rozumiejąc, na co jeszcze ten Zaskroniec czeka.

– Wącha je czy co? – nie wytrzymałem i odezwałem się do Weroniki.

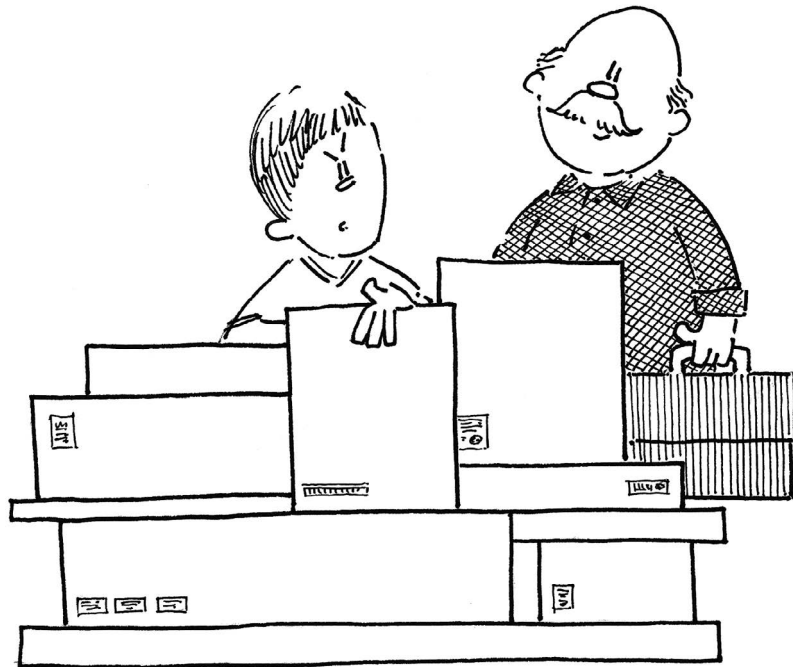
– Aha. Jak pies policyjny na lotnisku. Kiedy wracałam z mamą



z Ameryki, taki pies szukał narkotyków i bomb w naszych bagażach – pochwaliła się, że była w Ameryce i widziała psa.

Obrzuciłem ją pogardliwym spojrzeniem. Nie jestem taki naiwny, żeby uwierzyć, że tata szuka narkotyków i bomb w szwedzkich szafkach. Jednak jego zachowanie bardzo mnie drażniło. Szperał między pudłami, a ja przestępowałem z nogi na nogę. Na szczęście przyszedł dziadek Zbyszek. W ręku trzymał dużą skrzynię z narzędziami.

– Sam nie dasz sobie rady – powiedział, patrząc na tatę. Tata skrzywił się z niezadowoleniem.



– Poradzę sobie. Prawda, Filipku?

Miałem coraz więcej wątpliwości, więc milczałem.

– No, do dzieła! Zaczniemy od porządków! Duże paczki na prawo, małe na lewo, a blaty do salonu! – zarządził tata. I wreszcie wziął się do pracy.

Kiedy przenosiliśmy paczki, z sypialni wyszła mama. Popatrzyła krzywo na dziadka Zbyszka i powiedziała:

– Żeby wam do głowy nie przyszło skręcać coś bez instrukcji! Do każdej szafki dołączona jest instrukcja! – zaznaczyła bardzo surowo. – Słyszycie?! – upewniła się jeszcze.

– Słyszemy! – potwierdziłem, zadowolony, że nie odebrała mi wiertarki.

Tata mruknął coś niewyraźnie, a dziadek prychnął:

– Składałem szafki, zanim Szwedzi wymyślili instrukcje!

Wreszcie pudła zostały podzielone na małe i duże. Na środku kuchni zrobiło się wolne miejsce.

– Zaczynamy! – tata znów zatarł ręce i rozpakował jeden z pakunków. W środku leżały białe boki szafki, jej plecy, gwoźdźki i śrubki.

– Gdzie drzwi? – zaciekała się nieproszone Weronika.

Rozejrzeliśmy się dookoła.

– Najpierw przeczytaj instrukcję! – mama podsunęła tacie instrukcję pod nos.

Szybko przekartkował strony.

– Pokazują tu, jak skręcić boki i plecy, ale o drzwiach nic nie napisali – zauważył stropiony.

Na to dziadek Zbyszek roześmiał się złośliwie.

– Widzisz, Filipku, mądrzy Szwedzi zapomnieli o drzwiach. Chi, chi, chi! – sięgnął po instrukcję, przerzucił kartki. – Całą książkę napisali! I po co? Żeby wcisnąć ciemnemu Polakowi szafkę bez drzwi! – popatrzył na tatę z politowaniem. – Widocznie u nich nikt nie chciał tego kupić. Ale jak twoja Joanna wierzy Szwedom, to drzwi będziesz musiał jej dorysować – i znów się zachichrał.

Ja też popatrzyłem na tatę z politowaniem. Jedyne, co go usprawiedliwiało, to niewiedza. Nie zna się na kuchennych szafkach. Zna się na historii Polski, szambach ekologicznych i rosyjsko-niemieckich rurach dalekiego zasięgu, czy jakoś tak. Wprawdzie mama też była z nim na zakupach, ale od kiedy robi karierę w firmie i w naszej łazience, jest tak niewyspana, że aż wpada na ściany.

– Ja bym tym Szwedom nie wierzył – przyznałem dziadkowi rację.

– Otóż to! – podchwycił dziadek. – Żaden Szwed nie będzie nam mówił, jak skręcać naszą szafkę! Prawda, Filipku?! – rozerwał drugą paczkę. – Tu jest jeszcze dłuższa instrukcja! Tylko papier marnują! – oburzył się.

– Są drzwi! – mama odkryła w moim pokoju z dziesięć sztuk drzwi różnej wielkości. Popakowane były w osobne paczki z przypiętymi od spodu instrukcjami. – I co powiecie?! – zawołała triumfalnie.

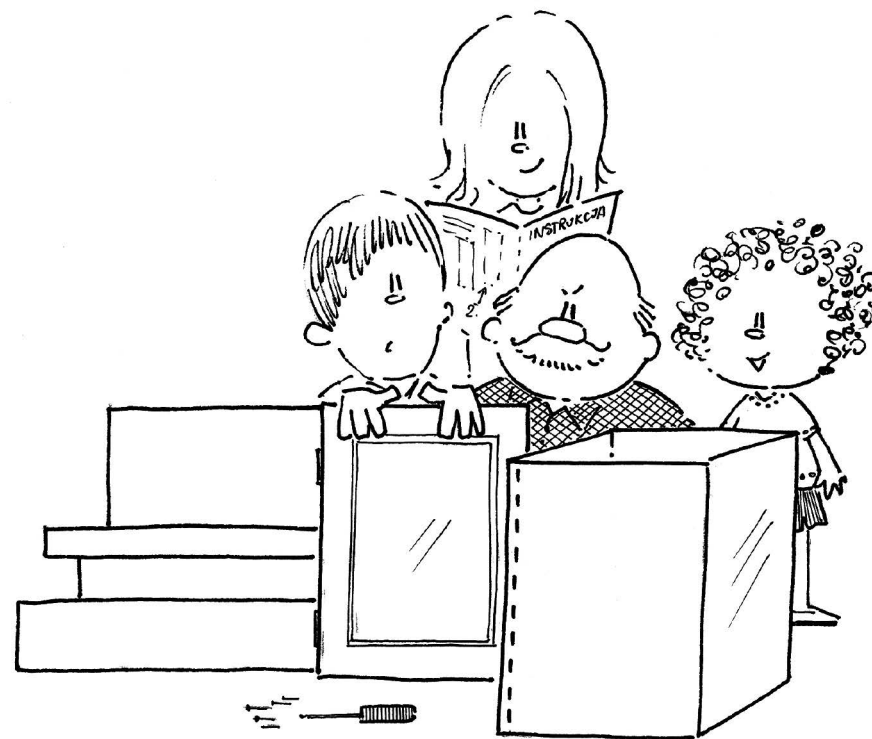
Nic nie powiedzieliśmy. Mama zmusiła tatę i dziadka, żeby przeczytali instrukcję skręcania szafki, a potem instrukcję mocowania drzwi. Cały czas stała nad nimi z instrukcjami w ręce i dyktowała, co mają robić. I jeszcze ta podstępna Weronika jej pomagała. Padalec rodzinny!

Dziadek nerwowo pochrząkiwał, a tata stracił cały zapał. Tylko ja paliłem się do pracy. Co z tego? Mama pozwoliła mi wkręcić jedną śrubkę. JEDNĄ! To mają być fajne wakacje z rodzicami?!

Rozerwaliśmy jeszcze kilka paczek i każda, ale to każda zawierała instrukcję!

Serio!

Sto trzydzieści instrukcji! Zanim je tata przeczyta, wakacje miną! – pomyślałem i poczułem złość na wszystkich Szwedów, nie tylko tych od instrukcji.



Na szczęście urlop, który mama wzięła z powodu moich wakacji, właśnie się skończył. Przebrała się z piżamy, pocałowała nas wszystkich, nawet dziadka Zbyszka, i powiedziała:

– Pamiętajcie, chłopaki, macie składać wszystko według instrukcji! Pilnuj ich, Weronika! – poprosiła moją podstępłą cioteczną siostrę. I wreszcie wyszła.

– Dzięki Bogu! – westchnął dziadek, tak samo jak wtedy, gdy po długim szukaniu znalazł ulubiony kanał w telewizorze. Rzucił instrukcję na podłogę i popatrzył na tatę. – Zostaw, synu, tę makulaturę. Noc przyjdzie, a ty ciągle będziesz czytał.

Popatrzyłem na tatę z nadzieją.

– Żaden Szwed nie zepsuje nam wakacji, tato – zachęciłem go.

Tata patrzył, patrzył, nagle mrugnął do mnie i roześmiał się w głos.

– No, Filipku, skręcamy! – zawołał z takim entuzjazmem, aż załśniły mu górne zęby.

– Ciocia powiedziała... – zaczęła Weronika.

– Cicho bądź! – zgasilem ją jak wichura światło w Bieszczadach.

Jednak nie ustąpiła.

– Weroniczka policzy gwoździki – bardzo spokojnie powiedział tato i podsunął jej wiaderko z gwoździami.

Wreszcie mogliśmy w spokoju cieszyć się wakacjami. Pod ścianą stały złożone cztery szafki, pozostało przykręcić do nich blaty.

– Już mogę wkręcać?! – domagałem się zgody, bo nie jestem taki jak Weronika. Słucham się dorosłych i nie pcham się tam, gdzie mnie nie proszą.

– Najpierw wytniemy w nim dziurę na zlew – powiedział tata.

Rozpakowałem okrągły zlew. Tu dopiero było instrukcji! Dobrze, że mama wyszła, bo zaczytalibyśmy się na śmierć.

– Ciocia powiedziała, że trzeba czytać instrukcje! Tutaj jest jeszcze dołączone tekturowe kółko do odrysowania dziury na zlew! – Weronika uwinęła się z liczeniem szybciej niż amerykański geniusz matematyczny, który aż zwariował od przeliczania. Nie mieliśmy więcej gwoździ, żeby ją uciszyć, więc przestaliśmy zwracać na nią uwagę. Niech sobie gada. Od żadnego szwedzkiego kółka nie będziemy odrysowywać naszego zlewu!

– Dziurę na zlew odrysowuje się od zlewu – tacie znów udało się ją uspokoić.

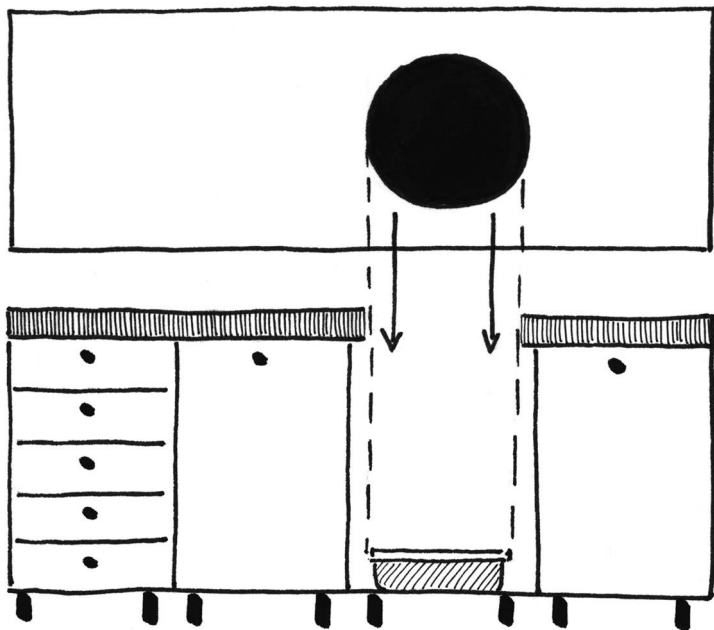
Odwrociliśmy zlew do góry nogami i odrysowaliśmy go na blacie. Wycięliśmy okrągłutką dziurę wyrzynarką dziadka, położyliśmy blat na szafkach i włożyliśmy zlew do dziury.

– Gotowe! – zawołał uradowany tato, gdy huknęło, brzęknęło i ucichło. Zlew przeleciał przez dziurę jak Hirek przez koło ratunkowe na basenie. I wpadł do szafki.

– Za duża dziura...? – tato straszliwie się zdziwił.

I ja się zdziwiłem. I dziadek Zbyszek też się zdziwił.

– Pokaż to kółko od Szweda – dziadek poprosił Weronikę.



Kółko od Szweda też przeleciało przez naszą dziurę.

– Żdziebełko za duża dziura się wycięła. Szkoda, żeśmy odwrócili zlew do góry nogami – rzekł zafrasowany.

– Mówiłam! – Weronika rozplakała się ze złości.

– Co teraz, tato? – Miałem nadzieję, że mój tata pokaże tej przeuczonej matematycznie Weronice, co potrafi Mieszko Zaskroniec. Będzie lepszy od Supermana! A co!

Tata potrafił westchnąć, wziąć kartę kredytową dziadka Zbyszka i pojechać do sklepu po nowy blat.

Poleciałem do chłopaków. Powiedziałem, że Weronika tak nam przeszkadzała gadaniem o instrukcjach, że

przez nią zepsuliśmy cały blat. Niech wiedzą, jaka ona jest naprawdę!

– Następnym razem daj jej ryż do liczenia – poradził Nam.

– Mnie zastanawia jedno, Filipku. – Mądry Błażej podparł brodę dłonią, zupełnie jak jego tata, który rządzi naszą dzielnicą. – Skąd ten Szwed od instrukcji wiedział, że w waszym blacie trzeba wyciąć mniejszą dziurę?

Zaskoczył nas. Faktycznie, skąd ten Szwed tyle wiedział?

– I nasuwa mi się jedna odpowiedź, którą wielokrotnie słyszałem w telewizji – ciągnął mądrze mądry Błażej. – Wszyscy nas podsłuchują, nawet Szwedzi.